Paweł Smoleński, Newsweek, nr 17/2021, 26.04-3.05-2021 r.



Ortodoksyjni Żydzi obserwują ze swojego balkonu w Mea Shearim w Jerozolimie starcia z izraelską policją podczas obchodów Purim, 28 lutego 2021 r.

Gdy przyjechaliśmy tu wiele lat temu wspomina psycholożka Inez - mój ojciec syjonista zabierał mnie do Mea Shearim i mówił: „Naoglądaj się, bo już niedługo w Izraelu ich nie będzie". Izrael jest dziś supernowoczesny, a ultraortodoksów jest coraz więcej i więcej

Opowiadał mi Etgar Keret o swojej bajce dla dzieci, która okazała się w Izraelu wielkim przebojem. Poprosił wydawcę, by jeden jedyny egzemplarz spełniał reguły ultraortodoksyjnego judaizmu. Nie było więc w nim żadnych ilustracji przedstawiających ludzi i zwierzęta, a tylko jakieś geometryczno-roślinne ornamenty. Nie było nic, co mogłoby drażnić najbardziej ortodoksyjnych wyznawców.

- To miał być prezent dla mojego siostrzeńca - mówił mi słynny pisarz. - Zapakowałem tomik w kopertę, wysłałem siostrze Danusi. Już wtedy mieszkała w Mea Shearim, dzielnicy Jerozolimy słynącej z ultraortodoksji.

Do drugiej wojny libańskiej na początku lat 80. Dana była świecką Izrael- ką, wykształconą i bardzo przebojową.

Na wojnie zginął jej chłopak, ale też towarzysze z jej plutonu, w którym była oficerem odpowiadającym za psychiczną kondycję żołnierzy. Poznała chłopaka, świeckiego jak ona, który na wojnie stracił narzeczoną. Postanowili się pobrać (bez swatów, wszak jeszcze byli świeccy), a rodzącą się potrzebę religijności zaspokoić w osiedlu Ariel na Zachodnim Brzegu,

gdzie radykalny judaizm miesza się z żydowskim nacjonalizmem. A kiedy przestało im to wystarczać, przenieśli się do Jerozolimy. Mają kilkanaścioro dzieci, wnuków będą liczyć w tuziny. Danusia jest cha- redi - religijną ultraortodokską.

O takich j ak ona mówi się w Izraelu, że „powrócili do Źródła". Kiedy odwiedzała rodzinny dom w Ramat Gan pod Tel Awiwem, nie wypiła ani szklanki wody, nie zjadła okruszka. Pani Fela, mama Dany i Etgara, nigdy nie prowadziła koszernej kuchni, więc szklanka mogła być nie tak umyta albo w tym samym garnku gotowano potrawy mięsne i mleczne.

Dana pracuje, bo ktoś musi utrzymać bardzo liczną rodzinę, a zapomogi nie na wszystko wystarczają. Jej mąż studiuje Torę, Talmud i literaturę rabiniczną w kolelu - szkole dla żonatych mężczyzn. To jego jedyne zajęcie.

- Minęło kilka tygodni i Dana odesłała bajkę - opowiada Etgar. - Zapytała swojego rabina, a on stwierdził, że w moim pisaniu nie ma nic ważnego, nie służy ono chwale Stwórcy, więc to bez sensu, żeby czytać moją książeczkę. Siostrzeniec nawet jej nie widział.

Etgar zaakceptował decyzję siostry. Było mit przykro, ale nie próbował nic wyjaśniać. Wie, że Dana go kocha, mimo że już od wielu lat ich rozmowy wyglądają inaczej niż kiedyś; bogobojnej chasyd- ce nie wolno usiąść sam na sam w jednym pokoju z mężczyzną, nawet jeśli to brat. Od sam na sam jest wyłącznie mąż.

Za to Israel Segal poszedł w dokładnie przeciwnym kierunku. Pochodził z ultraortodoksyjnej rodziny zamieszkałej w Jerozolimie od 200 lat. Ze starszym bratem Danem studiował w jesziwie Poniewież w Bnej Brak, która w świecie charedim ma prestiż równy Oksfordowi lub Yale. Dan został słynnym rabinem, z władzą porównywalną do niejednego ministra. Israelowi wróżono jeszcze świetniejszą przyszłość i rzeczywiście była jego udziałem, choć zupełnie inna, niż zakładano w jesziwie.

Nie miałjeszcze dwudziestki, gdy podczas nielegalnych wypraw do świeckiej biblioteki przeczytał wyszydzanego w Poniewieżu Karola Darwina G>Na portrecie w książce wyglądał j ak mój rabin") i Fryderyka Nietzschego ze słynnym zdaniem „Bóg umarł". Zdjął kipę i stał' się - jak mówią charedim, „niemowlęciem skradzionym przez gojów". Przez kilka lat był bezdomny, dojadał resztki, sypiał w miejskich autobusach, nie rozumiał języka telawiwskiej ulicy, choć

mówił bardzo wykwintną hebrajszczyzną. Z kompletnego niebytu wydobyło go dopiero wojsko. Został komentatorem telewizyjnym i znanym pisarzem. Najważniejsza jego książka to osobista opowieść o przejściu od charedim do chilonim - w zasadzie świeckich Izraelczyków, choć przestrzegających niektórych religijnych tradycji (poznaliśmy się podczas sederowej wieczerzy).



Protest ortodoksyjnych Żydów przeciwko wprowadzonym ograniczeniom spowodowanym pandemią, Jerozolima, 10 lutego 2021 r.

Kiedy Israel włóczył się po zaułkach Teł Awiwu, rebe Dan Segal odprawił nad bratem ceremonie żałobne i zakazał wspominania jego imienia. Gdy umierał ich ojciec i majacząc, prosił, by mógł pożegnać się z młodszym synem, Dan mówił: „Nigdy nie miałeś syna Israela", choć denerwowanie konającego jest wedle żydowskiego prawa śmiertelnym występkiem przeciw Bogu. Zabronił bratu uczestnictwa w pochówku. Synowie rabina dowiedzieli się o istnieniu stryja dopiero we wczesnej młodości od szkolnych kolegów.

- Dla charedim byłem gorzej niż niedotykalny - opowiadał mi Israel. - Czasami tylko dostawałem anonimowe listy:

„Czytałem twoją książkę, jestem studentem jesziwy, czuję się tak samo, ale nie wiem, czy mam twoją odwagę". Po prawie 30 latach ktoś zadzwonił na polecenie mojego brata: „Wróć, bo inaczej umrzesz w ciągu roku".

Israel Segal zmarł wiele lat po tym telefonie na tajemne schorzenie, którego nie udało się zdiagnozować. Pił za dużo i bardzo niebezpiecznie jeździł samochodem. Opowiadał, że odchodząc od religii, zyskał wolność, lecz być może utracił pewność, szczęście, a także to wypełniające go kiedyś uczucie, że nie chodzi, lecz lewituje ponad chodnikami Mea Shearim, jakby był na nieustannym haju.

Po śmierci Israela jego brat zabronił w mediach należących do charedim obchodzenia sziwy - obowiązkowej i ściśle uregulowanej, trwającej siedem dni żydowskiej żałoby.

Od reszty Izraela, w tym również ludzi religijnych - ortodoksów i konserwatystów - różnią się niemal wszystkim. Dzielą się na wiele sekt mających korzenie na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Tworzą kilkanaście procent populacji, czyli niewiele ponad milion. Demografowie przewidują, że będzie ich znacznie więcej; rodziny z kilkunastoma dziećmi nie należą wśród charedim do wyjątków. Mieszkają najczęściej w zwartych, zamkniętych przed innymi dzielnicach, jakjerozolimskie Mea Shearim lub Geula, miasto Bene Berak lub Safed, biedniejszych niż reszta Izraela. Są tacy, którzy istnienie państwa Izrael mają za obrazoburstwo i lekceważenie woli Stwórcy. Niektórym łatwo przychodzi porównywanie izraelskich przywódców - wszystko jedno, z lewicy, prawicy czy mniej religijnych - do nazistów.

Wejścia do Mea Shearim strzegą tablice: „Grupy turystów nadmiernie obrażają naszych mieszkańców. Prosimy - nie chodźcie tu" i kategorycznie nakazują skromny strój. Na ścianach domów wiszą plakaty przestrzegające przed syjonistami, którzy „nie są Żydami", a w Mea Shearim jest nawet tablica upamiętniająca przypadkową ofiarę jednej z licznych tu demonstracji, „zamordowaną przez syjonistyczne państwo". Gdy nadchodzi szabat, ulice dzielnic charedim przegradzają metalowe barierki, by nie pojawiały się tu samochody naruszające święty czas. Co nie przeszkadza gorliwie religijnej młodzieży rzucać kamieniami w auta jadące dotykającym Mea Shearim bulwarem Haima Bar-Leva (do 1967 r. biegła tu izraelsko-jordańska granica) w piątkowe wieczory i sobotnie poranki.

Charedim noszą ubrania jak z XIX-wiecznych sztychów: staromodne trzewiki, pończochy, czarne spodnie, białe koszule, chałaty, a na głowie czarne kipy, kapelusze z szerokim rondem lub futrzane czapy, wielkie jak młyńskie koła. Gdy pada deszcz, na kapelusze i czapy wkładają plastikowe reklamówki. Niekiedy chałat błyszczy się srebrno lub złoto - czarnymi drobnymi paskami. To informacja, do jakiego chasydzkiego dworu należą, jakiego słuchają cadyka - Sprawiedliwego. W białych szatach i białych kipach chodzą wyznawcy Nachmana z Bracławia. Jeżdżą samochodami jak ze słodkich lat flower power, grają muzykę i dmą w rogi - szofary. Bracławian łatwo poznać, bo są uśmiechnięci i radośni, jakby non stop byli upaleni trawą. Kobiety mają długie, zapięte na ostatni guzik sukienki, spódnice daleko za kolano i bluzki, niemodne, za to skromne. Na głowach peruki, bo diabeł mieszka w kobiecych włosach. Niekiedy, co wygląda szczególnie, młodsze noszą do długich spódnic najnowsze modele adidasów, ale takie buty są drogie, a domy większości charedim należą do tych uboższych.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ultraortodoksyjne dzielnice są skansenem, a ich mieszkańcy swego rodzaju ciekawostką. Mniej religijni i świeccy Izraelczycy uważają, że to

prawdziwy problem, być może nie do rozwiązania.

- Gdy przyjechaliśmy tu wiele lat temu - wspomina Inez, psycholożka i psychiatra - ojciec syjonista zabierał mnie do Mea Shearim i mówił: „Naoglądaj się, bo już niedługo w nowoczesnym Izraelu ich po prostu nie będzie, a w końcu są częścią naszej przeszłości”. Izrael jest dziś supernowoczesny, a charedim jest więcej i więcej.


Palenie chametu w wigilię święta Pesach w Jerozolimie, 26 marca 2021 r.

Nie płacą podatków, bo jak płacić na syjonistów, a jednocześnie żądają wsparcia: zasiłków, opieki lekarskiej, dotacji dla szkół i dopłat do mieszkań. Nie mieszają się ze świeckim Izraelem, lecz chcą przestrzegania ich reguł, np. rozdziału płci w autobusach. Pół biedy, gdy idzie o komunikację między Bene Berak a Guelą. Ale domagają się tego samego w autobusach na innych trasach, a kiedy ktoś posyła ich do diabła, wyskakują z przekleństwami i pięściami. Nie tak dawno charedi zaatakował żołnierkę, bo siadła z przodu. Wściekł się wtedy cały świecki i mniej religijny Izrael, a nawet premier Beniamin Netanjahu, który - sam świecki do bólu, lecz lubi, gdy religijni na niego głosują - ogłosił, że takie incydenty będą surowo zwalczane. Zwłaszcza w stosunku do żołnierek, które narażają się dla kraju, a charedim nie służą w wojsku.

Kiedy pojawiła się pandemia, okazało się, że charedim, ubogaceni naukami rabinów, nie wierzą w koronawirusa. Mimo rządowych zakazów organizowali w swoich dzielnicach tłumne nabożeństwa, wesela i pogrzeby. Wspierał ich nawet religijny minister zdrowia - przed pandemią stanowisko mało istotne - meldując, że wirus jest karą za „bezbożny homoseksualizm”. Gdy sam -zachorował, złożył dymisję.

Dla świeckich Izraelczyków problemy z charedim sprowadzają się również do spraw jednostkowych. Anat, która pracowała z kobietami odchodzącymi od religii, wylicza: - Trzeba je uczyć wszystkiego, bo niewiele potrafią poza prostymi czynnościami. Dla tych, które tkwią w religijnej społeczności, lecz chcą się rozwijać, trzeba organizować specjalne miejsca pracy,

uwzględniające wszystkie nakazy i zakazy. Równouprawnienie kobiet? A co to takiego, skoro one o niczym nie mają pojęcia. Spotkałam dziewczyny przygotowujące się do zamążpójścia, które nie wiedziały nawet, po co kobietom te wszystkie intymne części ciała. Zresztą kawalerowie też nie wiedzieli. Wielu Izraelczyków śmieje się z Arabów, że ciągle akceptują aranżowane małżeństwa: mąż widzi przyszłą żonę dwa, trzy razy przed ślubem. Wystarczy przyjrzeć się Geuli, by natknąć się na podobne zacofanie.

Anat zarzucała charedim prymitywizm i ciemnotę. To dla niej środowisko pełne rodzinnych patologii, zabobonne, bo jak można wierzyć, że kiedy wypowie się kabalistyczną formułę bracław- skich chasydów: „Na, Nach, Nachma, Nachman, Meuman", odejdą złość, ból i wszelka choroba. Temperatura opowieści Anat świadczyła, jak głęboka jest przepaść, jak silne złe uczucia panujące między ultraortodoksami a resztą.

Obyczaj nakazuje, by w przypadku małżeństwa ultraortodoksyjne rodziny państwa młodych złożyły się na mieszkanie. A te w aglomeracji Tel Awiwu lub w Jerozolimie kosztują majątek. Kiedy trzeba wydać za mąż pięć córek i ożenić pięciu synów, wydatki idą w miliony szekli. Niewielu może to unieść.

Rozwiązaniem jest dom w osiedlu na Zachodnim Brzegu. Niektóre z nich rozrastają się w wielkie miasta; Modi'in Illit, Betar Illit, Ariel liczą dziesiątki tysięcy mieszkańców, w tym wielu ultraortodoksyjnych. - Chałaciarze zaczynają dostrzegać, że ich codzienne życie zależy od tego, żeby okupacja Zachodniego Brzegu trwała i trwała - mówi Jehuda, działacz pokojowy, sam z religijnego domu. - Z apolitycznych stają się bardzo polityczni, głosują na najbardziej religijne i nacjonalistyczne ugrupowania. Mieszanka religii z radykalnym nacjonalizmem psuje państwo. Nie bardzo umiemy się przed tym bronić.



Studia w jeszIwie, wyposażonej w przegrody chroniące przed rozprzestrzenianiem się koronawirusa, Jerozolima, 2 marca 2021 r.

Ultraortodoksi też mają sporo do zarzucenia Izraelowi: że to kraj świecki, a powinien być

teokracją; że demokratyczny, a o demokracji w Biblii nie ma ani słowa; że mieszkają w nim bezbożni syjoniści, a nawet goje, co w Ziemi Obiecanej powinno być nie do pomyślenia.

Mają też jednak słuszny żal, bo spora garść świeckich Izraelczyków wyśmiewa ich, a nawet opisuje antysemickim językiem. Że ludzie, których na co dzień starają się nie dostrzegać, traktują ich jak dzikich prymitywów. Powtarzają, że syjonistom nie wolno ufać, bo właśnie oni ulegają krzywdzącym ultraortodoksów stereotypom.

Ale i tak wielu „wraca do Źródła”. Na przykład reżyserka Rama Burshtein, Amerykanka nawrócona w Izraelu, która zrobiła piękny i prawdziwy film o dziewczynie charedi szukającej szczęścia w aranżowanym małżeństwie. Albo chłopcy, którzy nosili kolczyki w uszach i bębnili w bilard w nadmorskich pubach Tel Awiwu, a teraz kiwają się w j esziwach (chociaż to żadna sztuka zobaczyć charedim przekradających się z Mea Shearim na drugą stronę ulicy Jafskiej, by spróbować zakazanych rozrywek).

Etgar Keret powiedział mi kiedyś, że dzięki religii jego siostra znalazła spokój po wojennych przeżyciach. On by takiego spokoju nie szukał, ale ani myśli pouczać.

Ale też dodał, że gdyby nie Arabowie, główny konflikt w Izraelu przebiegałby po linii ultraortodoksi - świeccy lub prawie świeccy. I że z tego też mogłaby być wieloletnia wojna.

Opracował: Cwi Mikulicki – Hajfa, Izrael